

Niezależna Telewizja Vis á Vis:



numer 2 (105), Kraków, luty 2017

fot. B. Kucharek



fot: B. Kucharek, B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



rys: I. Siwek - Front

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (60)

Walentyna twist

Przedstawicielom mojego pokolenia imię Walenty kojarzyło się bardziej z kosmonautką radziecką - Walentyną Tierieszkową i przebojem Filipinek o tytule „Walentyna twist“, niż ze świętem zakochanych które zza oceanu przywędrowało do nas i cieszy się powodzeniem podobnym do popularności plastikowego żarcia, także stamtąd. Nie jestem fanem takiej spontanicznej amerykanizacji i wolałbym abyśmy od jankesów czerpali technologie, postęp naukowy, zdobycze medycyny, niż obyczaje nie zawsze najmądrzejsze. O zaśmiecaniu języka ojczystego nie wspomnę, bo im słabiej matof polskim operuje, tym więcej używa anglojęzycznych wtrętów. Tak czy siak dzień wyznań miłosnych, pocałunków, uśmiechów, powszechnej sympatii potrzebny jest nad Wisłą jak tlen, bo smog wrogości zabija ostatnio skuteczniej niż ten zawieszony nad dachami miast i wiosek. Kochajmy się zatem w myśl starego zawołania: „różnij Walenty“, choć to może zbyt dosłowna zachęta do intymnych kontaktów.



foto: B. Zimowski



O miłości napisano już prawie wszystko. Więc opowiem wam o takim dziwnym rodzaju miłości. Czy to do miejsca, czy może do ludzi, a może do ducha tego miejsca. Bo na pewno ten duch się nad nami w naszej uroczej kawiarence unosi. Jest to na pewno miłość platoniczna, ponadczasowa, a na pewno niespełniona. Co potwierdzamy przychodząc tu codziennie beznadziejnie zakochani. Bo czy jest jakieś inne wyjaśnienie? AD

Olgierd Jędrzejczyk

MAŁY WAWEL



foto: archiwum

Szczególną miłością Kraków związany jest ze Skalką. Sprawiają to dwa rodzaje zaciekania, przywiązania. Jeden ten bliższy nam — to architektura późnego baroku i groby zasłużonych, które powstały na przedłużeniu poszukiwań archeologicznych, kiedy odkryto tam grób Jana Długosza. I tak, złożyliśmy tam w krypcie pod kościołem poetę Wincentego Pola, poetę Lucjana Siemieńskiego, powieściopisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, poetę Teofila Lenartowicza, poetę Adama Asnyka, malarza Henryka Siemiradzkiego, poetę i malarza Stanisława Wyspiańskiego, malarza Jacka Malczewskiego, kompozytora Karola Szymanowskiego, aktora Ludwika Solskiego, astronoma Tadeusza Banachiewicza. Sama świątynia, której patronują Św. Michał i św. Stanisław męczennik — ma dwuwieżową i dwupiętrową fasadę. Jest ona pełna różnych elementów architektonicznych, zaś znawcy dopatrują się wyraźnie wpływu baroku rzymskiego. Kościół Paulinów na Skałce jest budowlą trójnawową o trzech przęsłach, z kaplicami po bokach i prezbiterium równym w szerokości z nawą. Nie wymieniamy wszystkich tablic, nazw ołtarzy — najważniejszą stała się tablica upamiętniająca pierwszy pobyt Jana Pawła II w Polsce, kiedy przed obszernym budynkiem klasztornym i sadzawką z figurą św. Stanisława współczesny papież odprawiał mszę świętą. Skaliste wzgórze, które dało nazwę temu miejscu zachwyca swoją cudowną wręcz korespondencją ze wzgórzem wawelskim, Wisłą, nawet Krzemionkami. Kościół, mimo że odwrócony od rzeki, często przegłąda się w Wiśle. Zauważyć to można z mostu Dębnickiego we wczesne wieczory wiosenne... Drugim, nie mniej ważnym motywem naszego przywiązania do Skałki jest jego pradawna historia, która wiąże się z męczeńską śmiercią biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Zgładził go Bolesław Śmiały, skazując wielkiego duchownego na śmierć przez ścięcie. Król musiał opuścić kraj. Zwłoki świętego spoczywają na Wawelu. Z postacią św. Stanisława wiąże się hymn ku Jego czci „Gaude Mater Polonia”. Kościół obecnie stojący na Skałce łącznie z zabudowaniami klasztornymi Paulinów wzniesiono w latach 1734—1751. Pierwszą świątynią chrześcijańską zbudowaną na Skałce była rotunda romańska, potem kościół gotycki. Z tych wszystkich zabytków architektury, legend, podań, literatury najszacowniejszy jest wspomniany hymn, który w kolejnych strofach przynosi hołd i uwielbienie dla miasta, które świętych wydaje.

Marek Sosenko

Z góry na Zwis...

Z góry na Zwis patrzę już 5 lat.

Obowiązkowe zajęcia „ogólnozwisowe” nie pozwalają większości bywalców kawiarni wdrapać się po kilkunastu schodach na piętro do innego świata. Ten niezwykle świat to tysiące przedmiotów i tyleż opowieści. Opowieści, które wyręczając nieme pozornie starocie i prawdziwe zabytki, snują ją a w wolnych chwilach Bożena, moja żona – „kierownictwo dyrekcji” – osoba, która najlepiej wie co mam robić żeby mi było najlepiej. Galeria antyków szeleści westchnieniami zachwytu, żalu rozstań z historycznymi, często rodzinnymi ulubieńcami, zadziwienia niezwykłymi opowieściami o pozornie zwykłych przedmiotach.

To co różni galerię Sosenków od większości antykwaratów, to wielka ilość przedmiotów, które wprawdzie nie zasługują na miano antyków, za to są rajem dla rekwizytorów filmowych poszukujących rzeczy zwykłych, z których użyciem udaje się przenieść widza w możliwie realny dawny i mniej dawny świat.

W końcu słowo o kolekcji, która gromadzona przez kilkadziesiąt lat jest dla Krakowa niewykorzystanym potencjałem i nierozwiązany problemem czyli o niepowstałym Muzeum Zabawek. Kolekcja licząca ponad 40 000 zabawek jest jedną z największych i najpoważniejszych na świecie, lecz jeden z urzędników wypowiedział się dla prasy, że „Kraków ma dość muzeów a pan Sosenko jak chce to niech sobie otworzy muzeum np. w Rzeszowie”. Rzeszów to piękne miasto ale ja wolę Kraków, więc od czasu do czasu część kolekcji prezentowana jest właśnie nad „Zwisem”.

Może kiedyś przy kawie i nie tylko, znajdzie ktoś patent na narodziny nowego muzeum a „austriackie gadanie” będące synonimem urzędniczej niemocy, stanie się w tym przypadku nieaktualne, czego sobie życzą i inni „za”.



foto. B. Kucharek



foto. B. Kucharek



foto: B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (55)

Cesarz Franciszek Józef I jako władca, patronował wielu budowlom na terenie c.k. monarchii austro – węgierskiej, co pochytywano sobie za duże wyróżnienie, tym bardziej, że *Najjaśniejszy Pan* (wstajemy) z latami swoich rządów zyskał autentyczny szacunek i sympatię poddanych. Nic więc dziwnego, że i w Krakowie stał się

patronem ważnych, wręcz można by powiedzieć „strategicznych” budowli. Już w niespełna dwa lata od swojej koronacji, jego imieniem obdarzono most budowany od 1844 roku, a oddany do użytku w 1850 roku, zwany potocznie „*Mostem Podgórskim*”. Łączył on od wylotu ul. Mostowej, specjalnie wytyczonej jako drogi dojazdowej do niego, miasto Kraków z odrębnym wówczas Podgórzem z jego ul.



Brodzińskiego. Cesarz niejako symbolicznie połączył swoją osobą oba ówczesne samodzielne miasta. Most ten o drewnianych przęsłach, posadowiono na czterech murowanych kamiennych filarach w nurtach Wisły. Przedstawia go załączona widokówka. Ostatecznie został rozebrany w 1936r., a pozostały po nim do dzisiaj kamienne przyczółki w bulwarach wiślanych.



Kolejną budowlą, której *cesarz Franciszek Józef I* został patronem były *koszary wojskowe przy ul. Rajska*, obecnie siedziba Biblioteki Wojewódzkiej (na zdjęciu). W związku z wyznaczeniem w 1850r. Krakowowi roli czołowej twierdzy monarchii, powstało w nim i na jego obrzeżach wiele obiektów militarnych. Obiekt tych koszar w których

stacjonował 20 pułk c.k. piechoty tzw. popularni „*cwancygierzy*”, wybudowano w latach 1860 – 1862. Był to *największy budynek Krakowa* po Wawelu, a zaprojektował go uznany krakowski architekt *Feliks Książarski (1820-1884)*, który zaprojektował m.in. Collegium Novum UJ, kaplicę bł. Bronisławy i budynki Fortu Kościuszko wokół kopca, budynek katedry anatomii Wydz. Lekarskiego UJ przy ul. Kopernika 12, tzw. Theatrum Anatomicum czy kościół sióstr Felicjanek przy ul. Smoleńsk. Popiersie architekta znajduje się na elewacji Pałacu Sztuki przy Placu Szczepańskim.

Gdy w czasie Potopu szwedzkiego w 1655r. Szwedzi zniszczyli miasto i wodociągi miejskie, podupadły Kraków został na blisko 250 lat ich pozbawiony. Inicjatywę budowy wodociągów podjął pierwszy prezydent autonomicznego Krakowa w 1866r. prof. *Józef Dietl*. Jednak budowę ujęć wody na Bielanych rozpoczęto dopiero w 1898 r. według projektu *inż. hydrotechnika Romana Kajetana Ingardena (1852-1926)*. Z Bielani wodę

tłoczono do zbiornika pod kopcem T. Kościuszki (fotografia zasuw), a stamtąd grawitacyjnie dostarczana była do mieszkańców Krakowa i gminy Czarna Wieś. Oficjalnie „*Wodociąg Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa imienia cesarza Franciszka Józefa I*” został otwarty 14.02.1901r. o czym niezwłocznie prezydent Józef Friedlein powiadomił telegraficznie wiedeńskie władze, prosząc „o łaskawe podanie do wiadomości Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, że tutejszy wodociąg imienia



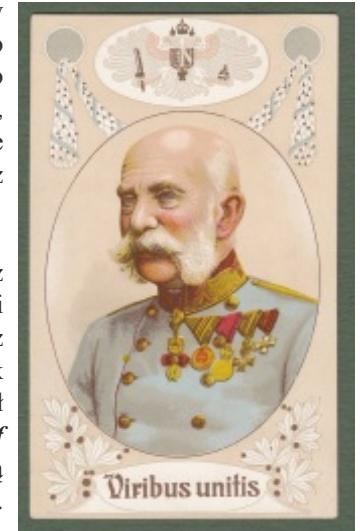
Franciszka Józefa w dniu dzisiejszym uroczyste poświęcony i do ogólnego użytku oddany został”. W 1913r. zrealizowano budowę tzw. *Dworca Wodociągowego* przy ul. Senatorskiej 1, gdzie do dzisiaj mieści się siedziba MPWiK i które dostarcza krakowianom

podobno jedną z najlepszych wód wodociągowych na świecie!! A więc pijmy więcej krakowskiej „kranówki”, a jak najmniej oddychajmy krakowskim „smogowym” powietrzem. Ostatnim znaczącym krakowskim obiektem, któremu patronował *Najjaśniejszy Pan* (wstajemy) był *Szpital Zakonu Bonifratrów św. Jana*



Grandego przy ul. Trynitarzkiej. Gdy w 1891 r. przeorem krakowskiego Konwentu został Morawianin *brat Laetus Bernatek (1847-1927)* farmaceuta z wykształcenia, energiczny organizator, postanowił wybudować nowy szpital, wykorzystując jako pretekst 50. rocznicę koronacji cesarza Franciszka Józefa. Zapewniło mu to przychylność wiedeńskiego dworu i zapewne jakąś subwencje, jakkolwiek około 80% potrzebnych funduszy pochodziło z datków społecznych. Projekt szpitala wykonał wybitny krakowski architekt *Teodor Talowski (1857-1910)* związany z historyzmem i secesją, twórca uznanych budynków m.in. krakowskich kamienic przy ul. Retoryka czy na rogu ul. Karmelickiej i ul. Batorego, gmachu krakowskiego „*Sokoła*”, wielu kościołów, kaplic, dworów i pałaców na terenie Galicji. Budowę szpitala rozpoczęto w 1898r. a uroczyste został otwarty 7.10.1906r. Był to wówczas najnowocześniejszy szpital w Galicji, posiadający elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie i ciepłą wodę, wentylację, specjalistyczne ambulatoria z nowoczesną aparaturą medyczną.

Wraz z upadkiem habsburskiej monarchii austro – węgierskiej jej patroni poszli w odstawkę, zastąpieni przez idoli nowych „*rządzających*”, którzy też są wymieniani przez coraz to nowszych, o czym aktualni decydenci z reguły zapominają, że też z czasem trafią na śmietnik historii ze swoimi bohaterami. Nawet Świątych, Kościół weryfikował. *Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I* (wstajemy) z upływem lat, jakby zyskiwał większą nostalgiczną pamięć i sympatię u potomnych.



Poza ZVIS'em:



fot. B. Kucharek

„Okrawki”

Poniedziałkowe spotkanie "Pod Gruszką" promujące nową książkę Adama Ziemanina pt. "Okrawki. Opowieści o Isi, o Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie" zgromadziło bardzo wielu miłośników Jego twórczości. Można powiedzieć że "Gruszka" pękała w szwach. Tym razem poeta zaprezentował prozę poetycką. Fragmenty książki czytali Tadeusz Kwinta i autor, a spotkanie prowadził prof. Bolesław Faron.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 32

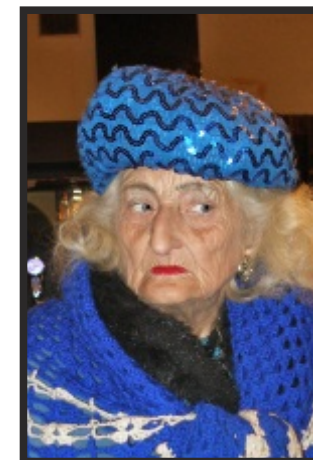


Dzieją się rzeczy...Nareszcie porządna zima...nawet w Bratysławie. Tatry pękają w szwach. Ulubiony slogan słowackich dzienikarzy tym razem opisywał rzeczywistość. Centrum zimowych radości coraz bardziej się przesuwa ze Smokovca do Tatranskiej Lomnicy. Nie tylko dla miłośników narciarstwa, ale również miłośników dobrej kuchni czy czegoś do popicia. Nie dawno otworzono zrekonstruowany Hotel Lomnica, rzeczywiście na poziomie XXI wieku przy zachowaniu jego historycznego wyglądu. Hotel zbudował Gedeon Majunke ze Spišskej Soboty w roku 1894. Utrzymano styl czasu powstania hotelu a nawet wszystko jest temu podporządkowane. Restauracja nosi nazwę Sissi, kawiarnia Mozart a winiarnia Franz Josef. Zamieszkać można w apartamentach Rudolf, Maximilian, Ferdinand, Maria Antonieta lub Maria Teresia. Hotel również posiada Galerię Sztuki gdzie mieści się stała wystawa wspaniałych artystów jak Martin Benka, Dominik Skutetzky, Ladislav Mednyanszky, Eugen Szepesi – Kuszka, Ján Hala lub Maria Medvecká albo Milan Luluha.. W pobliżu stacji kolejowej nadal króluje Restauracja Stará mama gdzie często przebywają Polacy jak o tym już pisałem. Ma tu również powstać Złota uliczka z małymi kawiarenkami, herbaciarniami, sklepikami. Jak pisałem, dzieją się rzeczy. Po zaledwie ponadrocznej wspaniałej pracy odwołano dyrektora Instytutu Polskiego Monikę Krzepakowską. Bez podania przyczyny, tak sobie...kropka. Szkoda dla kultury polskiej bowiem pani dyrektor w krótkim czasie wraz ze swoim zespołem przygotowała wiele ciekawych przedsięwzięć, jak na przykład spotkanie z Michałem Rusinkiem, sekretarzem Wisławy Szymborskiej, występ Teatru Ósmego Dnia, wiele konferencji, projekcji filmowych, wykładów, wystaw, akcji adresowanych do dzieci, różnorodne imprezy we współpracy z Polonią. Ciekawy jestem, kto przybędzie na jej miejsce... A chciałem o czymś zupełnie innym. O kontaktach Bratysławy i Wiednia. Gdzie są te czasy że do bliskiej stolicy Austrii - Węgier trudno było pojechać. Świat był podzielony a granica z Austrią była szczególnie strzeżona. Ale to już historia a moi studenci nie umieją sobie coś takiego wyobrazić. I dobrze. Do Wiednia się jeździ na zakupy, kawę, na wystawy, koncerty. Mnóstwo osób z Bratysławy pracuje czy studiuje w Wiedniu i dojeżdżają tam codziennie. Z Wiednia pełne autobusy jeżdżą do Bratysławy na operę, ale również na zakupy czy tylko tak sobie odwiedzić bratnie miasto. W różnych dziedzinach życia współpraca Bratysławy i Wiednia nawiązuje do historii i to jeszcze za czasów cesarzowej Marii Teresii, która często przebywała w Pressburgu. Tutaj była również koronowana w 1741 w Katedrale Dóm św.

Marcina. Trzeba powiedzieć że po tureckich najazdach i przegranej bitwie koło Mohača Pressburg został stolicą Węgier prawie na trzysta lat a od roku 1563 do 1830 roku w Pressburgu koronowano 11 węgierskich królów i 8 małżonek królów. To Maria Terezia była nieraz inicjatorem wybudowania różnych wspaniałych budynków, które są ozdobą i współczesnej Bratysławy. Szlachta chciała cesarzowej pokazać że też potrafi i budowała pałace. Ród Palffy ma kilka takich budynków na Starym mieście. To cesarzowa zapoczątkowała nowoczesną regulację zabudowy miasta. W 1775 roku zburzono mury obwodowe miasta żeby miasto mogło się rozbudowywać. Maria Terezia kompletnie zrekonstruowała Bratysławski Zamek. Miasto z wdzięczności zbudowało jej pomnik, który po upadku Austro - Węgier rozwalono. Młodzi entuzjaści chcieli go na nowo zbudować wg starych planów, nie udało się. Narazie. Pressburg Pozony, Bratysława zawsze była miastem wielokulturowym. Miała swój niepowtarzalny język, specyfikę jak każde miasto historyczne i atmosferę dla której jego rodacy wracają z różnych stron świata nawet po latach. W mieście jest kilka muzeów przypominających historie poszczególnych narodowych skupisk. Muzeum Chorwatów, Muzeum karpaccich Niemców, Muzeum Węgrów i Muzeum Żydowskiej Kultury. Jak narazie, w Bratysławie brakuje Muzeum Kultury Romów, także trzeba pojechać do Brna, gdzie takie muzeum bardzo dobrze działa. A na końcu coś słodkiego. W Wiedniu do kawy najlepiej pasuje tort Sachera, w Budapeszcie Szomlo kluski albo Gundelowe naleśniki a w Bratysławie należy poprosić o bratysławskie rogaliki. Pierwsza zachowana recepta pochodzi z roku 1830 ale informacja mówiona informuje, że sława bratysławskich rogalików rozpoczęła się na dzień św. Mikołaja w 1785 kiedy piekarz Scheuermann zaczął sprzedawać bratysławskie rogaliki. I było to na dzisiejszym Placu Hviezdoslava w cukierni. Rogalik pełen orzechów czy maku od tej pory jest symbolem kulinarnym naszej Stolicy. A mówię wam, dzieją się rzeczy...

Z kroniki żałobnej:

**Dnia 15. 01. 2017r. w wieku 88 lat,
zmarła w Krakowie
Hrabina Dzidzianna Solska
znana wróżka, aktorka i modelka, a
przede wszystkim barwna i oryginalna
postać, bez której Kraków nie będzie
już taki jak dawniej.**



„Banda Lilla Wenedy”

W zakątku Plant na wprost wylotu ulic Łobzowskiej i Asnyka znajduje się rzeźba- pomnik , z fundacji dr Henryka Jordana – Lilla Weneda wykonana w r. 1885 przez Alfreda Dauna.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zakątek ten upodobała sobie grupa młodzieży zamieszkująca pobliską okolicę i nazywająca siebie szumnie „Bandą spod Lilla Wenedy”.

„Bandę stanowili między innymi: Zygmunt Dubicki - „Zyga”, Władek G, Marian Łuczowski- „Bela”, bracia Orwicze Jurek i Zbyszek, Rysiek – „Kryśka”, Krzysiek Guśpiel, Andrzej Tokarski, Grzegorz S.,

Jacek Bela, Szlachuzek i paru innych, których imiona i nazwiska zatarł nieubłagany czas. „Banda” posiadała swój hymn, którego ze względu na działanie owego nieubłaganego czasu podaję jedynie fragmenty.

„Spójrz jak piękne Planty przy Basztowej są
I kolebką naszych kumpli także są
Przyjdź kolego jeśli tylko chcesz
Mówię wam, że przyjdę tu
O siódmej nasze rendez-vous”

Głównym zajęciem owej „Bandy L.W” były przyjacielskie spotkania przy pomniku wypełnione rozmowami , gonieniem „obcych”, piciem piwa i taniego wina i robieniem psikusów pod wpływem tych szlachetnych napojów. „Banda” miała swój kodeks honorowy, który nie zezwalał na bicie leżącego i używanie wulgaryzmów w obecności

starszych osób.

W annałach zapisały się podchody z Plantowymi siedzącymi w okolicach sadzawki którzy pilnowali monet wrzucanych do niej na szczęście przez mieszkańców i turystów. „Banda” by dostać się do skarbu zatopionego w sadzawce stosowała manewr, którego nie powstydzili by się dzisiejsi stratedzy wojskowi. Kilku członków „Bandy” wszczyłało raban w przyległej do sadzawki części Plant. Gdy tylko Plantowi opuszczali swój posterunek inna część „Bandy” szybko wchodziła do sadzawki i sprawnie czyściła z monet jej dno, wzbudzając niepohamowaną wściekłość stróżów zieleni.



fot: B. Zimowski



Najgłośniejszym wyczynem „Bandy” odnotowanym przez krakowską prasę i ówczesnych stróżów prawa- czyli Milicję Obywatelską, było porwanie dorożki Jana Kaczary (1965r.) pod wpływem wspomnianych trunków i młodzieńczej fantazji. Po krótkim pościgu dzielna milicja i pan Jan schwytali porywaczy.

Sprawę załagodźli polubownie rodzice jednego z porywaczy a sam Kaczara stwierdził: „Dwadzieścia lat mam konia ale nigdy nie widziałem żeby koń dorożkarski tak latał!”. Po ugodowym załatwieniu sprawy porwania stwierdził filozoficznie : „To był najlepszy kurs mojego życia”.

Dziś żyjąca część „Bandy L.W. ,” to stateczni , uśmiechnięci starsi panowie z pobłyskującymi w oczach dziwnymi „diablikami”, przecież w Rynku tyle dorożek!

Zbyszkowi Rajowi dziękuję za umiejscowienie w czasie okresu działalności grupy.

Informacje zebrał i historię „Bandy” opisał na podstawie opowiadań Zygmunta Dubickiego i Andrzeja Tokarskiego

Bogusław Kucharek

Z archiwum Leszka Mandeckiego



fot. 1 - od lewej:
Tadeusz Mandrecki,
Andrzej Wajda
Barbara Kwiatkowska - Lass,

fot. 2 - od lewej:
.....?
Tadeusz Mandrecki,
Zbigniew Cybulski,
Barbara Kwiatkowska - Lass,
Andrzej Wajda



Andrzej Krzysztof Torbus



fot: archiwum

Przywożę ci pogodę
trochę własnego życia
słowa, które być może
są całkiem bez pokrycia

I bukiet polnych kwiatów
na twoje składam ręce
bo oprócz słów i wiatru
cóż mogę dać ci więcej ?

kochają się na niebie ptaki
liście i żółędzie
kochają się na polu maki
i kury na grzędzie

kochają się marcowe koty
kocha się w lipcu grudzień
kochają się nie wiedząc o tym
najbardziej smutni ludzie

z tomiku:

„Na skraju lasu jest zielony dom”

Wiktoria Sobczyk

Akademia Górniczo - Hutnicza



fot: archiwum autora

3.

Chce mi się Ciebie tak,
że chodzą po mnie dreszcze.
Tak mi się Ciebie chce,
że Bogu dziękuję, że jesteś.
Chce mi się Ciebie tak,
że marzę, byś we mnie był,
że moje szalone myśli
pędzą ku Tobie co sił.
Że Twój uroczy uśmiech
jak cud opiewam w wierszach,
że patrzę na telefon
i proszę, żeby zadzwęczał.
Chce mi się Ciebie tak,
że czuję *tam* pulsowanie.
Tak mi się Ciebie chce,
Moje Ty Ukochanie.

Wojciech Włodarczyk



fot. B. Kucharek

Sen

Ogarniam Cię całym sobą,
jak woda otacza kamień.
jak wiatr samotny obłok,
albo jak wilcy łanię.
I myślę – już Cię mam!
Czuję Twój oddech i dotyk.
Całuję policzki dwa –
i budzę się samotny...

Bez Ciebie

Bez Ciebie noc nie jest nocą,
żaby inaczej rechocą,
a gwiazdy świecą słabiej
i nie chce się szumieć trawie,
księżyc już nie jest księżycem,
a życie przestaje być życiem...

z tomiku „Bimber z mirabelek”

Jerzy Piątkowski



fot. B. Kucharek

Szukają ciebie moje oczy

La Belle Marie... La Belle...
szukają ciebie moje oczy.
Minęła północ... i miłości czas ?
Za oknem cichy wiatru szmer.

Już nikły promyk świecy zgasł;
pustka – Chere Marie,
tylko na deskach stołu tkwi
jak krew rozlany złoty wosk.

Szukają ciebie moje oczy.
Szukają ciebie moje dłonie.

Nie muszę pytać o twój adres;
o poręcz schodów
krzesło ... kran
- o biel twych włosów.

La Belle Madame... o Chere Marie
w tym cała tajemnica tkwi
- bo serce słyszy
ciągle tęsknotę twego głosu.

Jak trzmiel wśród kwiatu,
gdy przysypia
wonią zachłannie upojony...

Dla ciała twego aromatu
o Chere Marie
- wracam spragniony.



Galeria Vis á Vis:

WYSTAWA OBRAZÓW: „OTWÓRZ DRZWI SWOJEJ DUSZY”

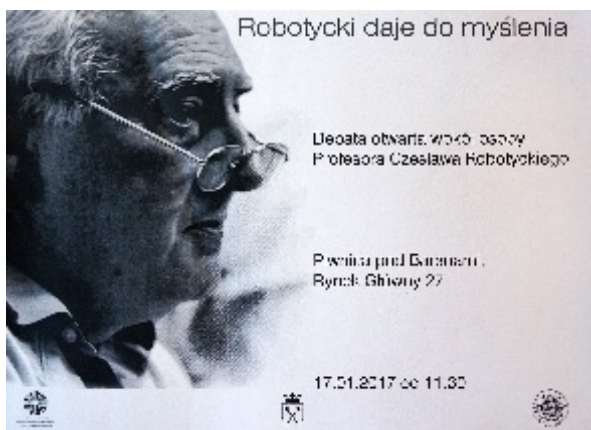
Nazywam się Tatiana „Tiana” Podpora. Z zamiłowania jestem artystką. Pochodzę z Ukrainy. Rok temu zamieszkałam w Polsce i podjęłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wiele moich obrazów zainspirowanych jest doświadczeniami związanymi z Krakowem. Można opisać je jako „wiadomości w butelce” skierowane do wszystkich tych, którzy nie potrafią dostrzec cudów w zwykłym życiu, którzy zapomnieli swoich marzeń i fantazji, nieumiejących otworzyć własnej duszy, a także do tych, którzy nie są w stanie dostrzec swojej indywidualności. Moje obrazy są dla wszystkich i o wszystkim. To moje własne zwierciadła, które pozwalają dostrzec przebłyski duszy odbiorcy, tak pełnej niezwykłych barw i odcieni. To „mikro-słońca” płonące energią życia, radości i szczęścia. Wystawa „Otwórz drzwi swojej duszy” prezentuje moją twórczość powstałą na przestrzeni 2016 roku. Motywem przewodnim jest uwolnienie własnej duszy i doświadczenie światła. To próba dotarcia do waszych serc za pośrednictwem moich obrazów.



Poza ZVIS'em:

Właśnie mija 3 lata od śmierci Profesora Czesława Robotyckiego. Jego wykłady i seminaria przyciągały mnóstwo studentów. „Był znakomitym wykładowcą - potrafił o trudnych kwestiach mówić w prosty sposób. Nie chciał, żeby nauka była czymś hermetycznym”. W środowisku krakowskim prof. Robotycki znany był także jako serdeczny człowiek obdarzony dowcipem i „dusza towarzystwa”. Prywatnie był zapalonym sportowcem - uprawiał namiętnie jazdę na nartach i koszykówkę. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół „Piwnicy pod Baranami”.

Dnia 17 stycznia 2017r. odbyło się w Piwnicy pod Baranami spotkanie rodziny, przyjaciół i wychowanków Profesora poświęcone Jego pamięci.



fot: B. Zimowski



Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU”:

Ryszard Krawczuk



fot: L. Pizio

Jerzy Antkowiak

Ręka, noga i ...maszyna - ma się rozumieć krawiecka



foto. B. Kucharek

Oglądam sobie WYSOKIE OBCASY, które lubię jak są społecznikowskie, ale tym razem z lękiem czytam TRENDY 2016/2017 - wiadomo, rzecz będzie o modzie.

Nie ma nic bardziej bałamutnego niż tak zwane obowiązujące trendy, wiem coś o tym, bom sam tego „bałamuta” przez wiele lat uprawiał. Niewykluczone, że byłem wtedy tak jak teraz młodzi gniewni nadętym bufonem, tylko, że wtedy my wszyscy opowiadaliśmy bajki „ku pokrzepieniu”, a teraz wszystko się odbywa w najbardziej realnym Bealu. A tak naprawdę, cóż to takiego te trendy, wytyczne czy przestrogi, zmowa biznesu z dizajnerami, apoteoza piękna, czy wędka na niewolnicze mody, jest w tym jakaś misja, jakiś kaganek, bo kaganiec jest na pewno. Francuzi i ci od HAUTE COUTURE - wysoka półka kuglarzy i wizjonerów i ci od PRET-A-PORTER - dbający o to żebyśmy coś sensownego nosili na grzbiecie, oni naprawdę pięknie i wręcz poetycko bawili się ta

lokomotywą trendów, „mimo, że za jednymi i drugimi stały potężne biznesy. Panowie trędowaci, w temacie MODA, to Francuzi zawsze mieli „ten wdzięk” - ot co!! IA trendy robione na smutno, na poważnie, na misyjnie nie mają tak potrzebnego modzie oddechu i przymrużonego oka, które „mówi” - uważajcie, to wszystko to jest prawda i jednocześnie nieprawda....

Moi znajomi artyści, modowi brutalisci pytają mnie, czy aby to wszystko nie jest przysłowiowym robieniem wody z mózgu? Wszystko zależy od tego, jak się tę wodę robi, odpowiadam pytającym - ale proszę miłych czytelników nie są to mroczne rozmowy, bawimy się tym dętym i patetycznym rozdzieraniem szat modowych, moda tragicznie poważna przystoi tylko karawaniarzom, no może jeszcze smutna korporacyjnym krawaciarzom....

Ale w związku z tym, że poruszyliśmy okolice opon mózgowych, przypomina mi się porzekadło jeszcze z okresu okupacji, kiedy byłem pacholęciem: „ręka, noga, mózg na ścianie”, myślę, że czasem w przypadku tej robionej na



rys. autora

kolanach celebry mody, mózg już nie jest na ścianie, tylko najzwyczajniej w domy wariatów. Muszę zatem pogrzebać w moich szpargałach sprzed lat i jeśli coś znaję „trędowatego, a opisywałem najróżniejsze modowe kapelusze z rękawami, to sprawdzimy, czy pisywałem na kolanach, czy w pozycjach baśniowych. Jak się okaże, że to takie same dyrdymały, jak te, które teraz obśmie-wam, to posypię pokornie łeb popiołem....

Jest, znalazłem - Targi Poznańskie 2002 - zobaczymy....

CO SIĘ NOSI

Trzeba mieć ogromne poczucie humoru, aby w obecnej lub nadchodzącej modzie znaleźć coś, co jest zupełnie nowe, twórcze, inne niż dotychczas. Coś, oo nie jest kalką rzeczy doskonale nam znanych.

Jeśli na wszelkiego rodzaju targach, konkursach, festiwalach i innych spędach kapituł jurorów, znawców i wyznawców trofea otrzymują, a to figi, a to krawat, szelki, bokserki lub pantofelki, zaś odzież bywa paskudnawa, a sam pokaz przypomina częściej finał konkursu fryzjerskiego - to jest proszę miłych Pań i Panów nad czym się zastanawiać.... Może tylko skóra stawia opór i nie chce być powtórką powtórek. Sam rzuciłem się w wir skór, kozuchów, zamszu i nie tylko. I jeśli Bozia talentów i rozumu nie poskąpi, to może moja nowa kolekcja rodem ze znanej firmy „KURÓW -1 S.A.” nawiąże do pokazanego przed laty w Poznaniu „ORIENT EXPRESSU”. Teraz to pewnie będzie „EURO EXPRESS”. Ale nie zapieszajmy, zobaczymy -jak zobaczymy.... Wróćmy do mody targów, ofert jesiennych, wiosennych i niestety zupełnie „letnich” - słowem tego co się nosi.

Oczywiście, że targi, pokazy, prognozy czyli „cały ten zgiełk” - musi być. Nie jest winą niczyją że moda jako moda bywa mdła i nijaka, chociaż owszem kolorowa, fantazyjna, fikuśna.... Garsoneczki jak z piosenki „Na deptaku w Ciechocinku” „schodzą” -jak powiadają damy od marketingu. Bez zastrzeżeń. Lamóweczki, wypusteczki i owalne kieszoneczki. A na wieczór instalacje przypominające zjeżdżalnie na basenie w kształcie śliniaka. Coś mi ten obrazek przypomina. Tak niestety noszą się bardzo ważne damy, które ciągle coś otwierają, przecinają kwestu- ją i zaszczycają swą obecnością.

A przykład - niestety- fdzie z góry. Dość żnrtów nikt nikogo do niczego nie zmusza. Jest o czym myśleć, mówić, pisać. Z facetami jest dużo prostsza sprawa. Moda środka dla mężczyzn jest wyjątkowo dobra i nie wydumana. Natomiast szalone stroje młodych gniewnych i zawziętych w walce kreatorów, którzy lansują styl „A'LA CERATOWY KOGUT”, nie schodzą dla odmiany ze scen i estrad festiwalu piosenek. Jak nie ma piosenek, to jest coś za coś: folie, pajety, wyleniałe futerka i takie sobie, niestety, wokale. Najśliczniejsi są oczywiście prezenterzy - konferansjerzy z telewizji. Szkoda tylko, że seplenią.

No to jak to jest z tą modą targami i rewiami? Pomaga nam moda, czy szkodzi? Nosić, czy nie nosić -powiedziałby Szekspir. Szekspir, jakby zobaczył, to na pewno krzyknąłby: - NIE NOSIĆ!!!!

Co robić? Nic? Zachować zdrowy rozsądek, nie drzeć szat, dosłownie i w przenośni. Krytycznie spojrzeć w lustro i jak trzeba osłonić, to osłonić, a co trzeba odsłonić, to jak najbardziej odsłonić. Wszystko jednak z umiarem, taktem, wyczuciem miejsca, sezonu i otoczenia. Tego najczęściej brakuje tym wzorcom na świeczniku. Moja zatem rada - mniej gapić się w telewizor, więcej w lustro. I jeszcze jedno - moda bywała dużo gorsza, mniej wygodna, bardziej minoderyjna i naprawdę nigdy nie była tak różnorodna, żeby nie powiedzieć demokratyczna. |

Zdaje się, że to jedyna przyjazna nam demokracja i jest to niewątpliwie zwycięstwo mody nad polityką.

P.S.

Poznań i Poznański Tydzień Mody zawsze były modne, wytworne, młodzieńczo zbuntowane, a także trochę... drobnomieszczańskie, czyli tak jak trzeba. Jeśli dojdzie do tego, że publiczność oglądająca rewie mód, będzie modniej, szykowniej i z większym smakiem ubrana od tych, którzy się tej publiczności pokazują to będzie niewątpliwie zwycięstwo Wielkopolski nad resztą Polski. Oby to tylko nie było niebezpieczne.

Udanych targów.



rys. autora



Potwory zwisowskie podpatrzone przez Romana Wysogłada (29)

Krzysztof Cedro.

Kraków czasami bywa miastem wymarłym, szczególnie w niedzielne przedpołudnia, gdy tylko ścisk w kościołach może zaświadczyć o istnieniu życia nie tylko w tym wyjątkowym mieście.

W takich właśnie chwilach szuka człowiek wsparcia w znajomych ze Zwisu, oraz w różnych, innych formach.

Jedną z nich jest muzyka, a od niej już krok do country. Jak pięknie piszą o Krzysztofie: jest z urodzenia, zamiłowania i charakteru pierwszym polskim cowboymem znad Wisły oddanym muzyce country bez reszty. Z zawodu artysta plastyk, grafik, malarz, projektant z dyplomem krakowskiej ASP.

Również autor tekstów 70 piosenek country, manager zespołów: Konwój, Dystans, Walter i Coach.

Producent nagrań, i tak dalej. Nie wynika jednak z tego tekstu, kim naprawdę jest Krzysztof.

To po prostu postać z części portretów utrwalających w tak zwanej pamięci wszystkie, ważniejsze osoby w Krakowie.

Sympatyczny, życzliwy kolega co w dzisiejszych, jakże dziwnych czasach jest nie do przecenienia.

Jednego, czego Krzysztofowi zazdrościć to butów. Zawsze w stylu country. I tak trzymaj.



foto. B. Kucharek

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front



Z okazji Święta Walentynkowego
najserdeczniejsze życzenia wszystkim
czytelnikom składu Redakcja

Jan Nowicki

Banał miłości



foto: B. Kucharek

Miłość to strasznie oklepany i nudny temat. Wszyscy w kółko tylko o tym gadają. Marzą o miłości. Tęsknią za miłością. Szaleją z miłości. Albo rozpaczają, bo zostali właśnie porzuceni. Mówi się, że miłość jest twórcza, że rozwija i dodaje skrzydeł. Nic podobnego. Dla świętego spokoju człowiek w ogóle nie powinien kochać. Bo miłość poraża, zniewala i znieczula. Odbiera jasność spojrzenia i zdrowy rozsądek. Wielka miłość i wielkie zmęczenie. Jej koniec oznacza uwolnienie z niewidzialnych pęt, które nas paraliżują. Kiedy minie pierwszy smutek spowodowany rozstaniem, człowiek czuje, że znów może oddychać pełnymi płucami.

Młodzi ludzie są oczywiście skazani na miłość, więc jej rozpaczliwie szukają. Muszą się zakochać, wdychać, tęsknić, marzyć, lękać się i drzeć. Muszą słuchać bicia swego serca, które na widok ukochanej osoby łomocze jak oszalałe. Muszą opanowywać drżące kolana i wycierać ukradkiem spoczone z przejęcia dłonie. Sterowani przez biologię, działają w ramach odgórnego nakazu. Stojem, gestem, spojrzeniem obiecują sobie i płci przeciwnej raj na ziemi. Wierzą, że przypadnie im w udziale uczucie wielkie i prawdziwe. Ona ma w sobie gotowość uwodzenia mężczyzn i rodzenia dzieci. On myśli wyłącznie o tym, by realizować jej marzenia. Dzięki temu oboje są na tyle silni, że stan zakochania wydaje im się pięknym.

Dla mnie jednak najwspanialsza i najbardziej bezinteresowna jest ta miłość, która w ogóle nie wymaga partnera. Wiele razy mówiłem o miłości wtedy, gdy jej wcale nie było. Był tylko piękny zachód słońca, zapach koszonej trawy, kora drzew i mech pod stopami. Czułem się w podobnych chwilach tak bezpiecznie, tak bezgranicznie rozbrojony urodą świata, że cały aż po brzegi, byłem wypełniony miłością. Mówiłem więc o niej komuś, kto akurat był przy mnie. Najczęściej był to ktoś całkiem przypadkowy, ktoś, kto za chwilę miał odejść na zawsze. Uczucia te były najdelikatniejsze, najbardziej bezradne i może najprawdziwsze, bo wysyłałem je pod nieznany adres. Wiedziałem, że nie będą miały żadnych konsekwencji i to mnie uspokajało. Nie mówiłem do konkretnego człowieka, lecz do własnych marzeń i do własnej tęsknoty. Bo człowiek tak na dobrą sprawę zawsze sponiewiera swoją miłość. Jest praktyczny i wymagający. Je, mieszka, pracuje, potrzebuje pieniędzy. Więc w końcu zaczyna wymagać i żądać, ma pretensję i żal. W otchłani codzienności zapomina najczęściej o dawnych uniesieniach i wzruszeniach.

Łatwiej by nam było, gdybyśmy zakochując się, mieli świadomość tego, że oto wkraczamy właśnie na niebezpieczną ścieżkę. Bo przecież już pierwsze miłosne westchnienie przybliża nas nieuchronnie do chwili, w której nadejść musi rozczarowanie. Rozsądny człowiek wie, że tajemniczy czar miłości polega na tym, że musi się ona kiedyś skończyć. Jeśli nie nadejdzie jej kres, to znaczy, że nie była prawdziwa, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie wytrzymałby na stałe obłądu, w jaki nieuchronnie popada każdy, kto kocha.

Z miłością jest jak z kwiatami. Ich uroda polega głównie na tym, że wędzną po to, by w naszym wazonie mogły się pojawić nowe kwiaty. Miłość musi się skończyć po to, by mogła nadejść nowa. Bo miłość się w końcu zużywa. Traci swą intensywność i moc.

Z biegiem upływających dni przestaje być romantyczną przygodą i zamienia się w przyzwyczajenie. Dlatego jeśli już mamy kochać, kochajmy ciągle na nowo. Starajmy się, by każda nasza miłość była pierwsza i najważniejsza. Można zmieniać obiekt swego uczucia. Lepiej jednak będzie, gdy pozostanie ten sam. Bo tak na dobrą sprawę prawdziwa miłość może się pojawić dopiero wtedy, kiedy wraz z umykającymi siłami pojawi się szansa, że nasze serce zacznie wreszcie funkcjonować czule, inteligentnie i mądrze. Że staniemy się zdolni do prawdziwej tolerancji, akceptacji i do nieustannego wybaczenia.

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One”
wydawnictwo BELLONA - 2012

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchała, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasiński, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyzak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczeł, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokolowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Heronas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Katarzyna Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczeł, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Floreczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarniecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarzyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Vólko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gtuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szaflar, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Mula, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniowski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagański, Leszek Kwiatkowski, Aarne Paus, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek